



Magnolia

Zapłać mi

Druga pętla

IZA MACIEJEWSKA



Zapła- ta- ni

Druga pętla

[Kup książkę](#)

Pamięć nie umiera nigdy.

Prolog

Mężczyzna oparł łokcie na blacie biurka i splótł ze sobą dłonie. Westchnął też kilkukrotnie, co miało dać wyraz jego bezsilności. Siedząca naprzeciwko niego kobieta była ostatnią pacjentką tego dnia. Od jutra zaczynał urlop, który miał spędzić wraz z przyjaciółmi w Afryce. Jego myśli krążyły po bezkresach sawanny, dlatego z wielkim trudem skupiał się na tym, co tu i teraz, czyli na poinformowaniu pacjentki o jej beznadziejnym, błyskawicznie postępującym i ograniczającym życie położeniu. Wiadomości takie należało przekazywać w odpowiedniej formie, z uwzględnieniem uczuć danej osoby oraz powagi sytuacji. Ustami lekarza powinna przemawiać empatia.

– Bardzo mi przykro – powiedział na zakończenie.

Westchnął po raz kolejny. Informowanie o tym, że czyjeś życie dobiega końca, nawet jeśli osoba informująca jest lekarzem, który robi to po raz enty, nie należało do najłatwiejszych rzeczy na świecie.

– Panie doktorze, konkretnie ile czasu mi zostało? – zapytała. – Chcę wiedzieć.

Lekarz nie lubił tego pytania, chociaż znał na nie odpowiedź. No, może nie dokładną. Przybliżoną. Rokującą. Niemniej odpowiedź ta bardzo często powodowała, że pacjent jeszcze bardziej podupadał na zdrowiu. A i jego stan psychiczny znacznie się pogarszał.

Odpowiedział. Starał się, aby jego słowa były pokrzepiające. Naprawdę bardzo chciał, żeby pacjentka wykazała się wolą życia. Reakcje ludzi, kiedy dowiadawali się, że zostało im kilka miesięcy życia, były naprawdę przeróżne. Nic nie było go w stanie zdziwić. Kobieta mogła zemdleć, mogła stać się agresywna albo też przyjąć te wiadomości w milczeniu.

– Czy to wszystko? – zapytała.

Sprawiała wrażenie opanowanej.

Pewnie jest w szoku, pomyślał lekarz. Każdy by był.

– U mnie tak. Teraz powinna się pani zgłosić do poradni leczenia paliatywnego – podał jej skierowanie. Nie wzięła go. Uniósł brwi, co

miało wyrażać zdziwienie. – To pani pomoże. Ci ludzie panią rozumieją. Pomogą przez to wszystko przejść.

Bez słowa wstała z krzesła.

– Proszę się tam zgłosić. To ulży w cierpieniu. – Miał nieodparte wrażenie, że kobieta tego nie robi.

Miał rację.

Kiwnęła mu głową na pożegnanie i wyszła z gabinetu. Przemierzając szpitalny korytarz, czuła się tak, jakby czas się dla niej zatrzymał. A to przecież była nieprawda, bo okazało się, że zapieprzał jak głupi. Miała go coraz mniej. Wyszła ze szpitala. Rześkie powietrze wdarło się do jej płuc. Zaczął padać deszcz. Najpierw siąpił, żeby po chwili zmienić się w potężną ulewę. Kompletnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Usiadła na ławce i przymknęła powieki.

Trzy miesiące, pomyślała, zostały mi trzy miesiące życia. A może i mniej.

Po jej prawym policzku potoczyła się łza.

Rozdział 1

Paweł zjawił się w mieszkaniu Adama za sprawą Laury Habner, tej pozbawionej wszelkich zasad moralnych kobiety, która uprawiała z nim seks, a potem zostawiła mu na lodówce swój numer, licząc, że on się do niej odezwie. I Paweł tak by właśnie zrobił, gdyby nie szok, który wywołało u niego spotkanie w domu Adama młodszej siostry.

Laura musiała poczekać.

Była to ta sama Laura, którą Adam wywiózł do lasu i której przystawił pistolet do głowy. Kiedy dziewczyna była już przekonana, że skończy zakopana pod drzewem, a jej ciało będzie pełniło funkcję pożywienia dla robaków, Adam złożył jej propozycję z kategorii tych nie do odrzucenia. Zaproponował pracę polegającą na wyszukiwaniu osób, które łakną sprawiedliwości dla siebie bądź dla swoich bliskich.

Zgodziła się.

Jednak dopiero kiedy emocje opadły, a jej ciśnienie wróciło do normy, zaczęła dumać nad tym, czemu tak naprawdę przyjęła tę propozycję i co kierowało nią w tamtym momencie.

Strach? Wielce prawdopodobne.

Ciekawość? Być może.

Chęć szybkiego wzbogacenia się? O tak, to na pewno.

Czy żałowała swojej decyzji? Ani trochę.

Początki były trudne i dziwne, bo chociaż wizja zarobku była bardzo nęcąca, istniał pewien problem. Bo niby gdzie ona do cholery miała znaleźć potencjalnych klientów? Tablica z ogłoszeniami w osiedlowym sklepie odpadała, książki telefoniczne zostały wycofane z obiegu, a pukanie od drzwi do drzwi i pytanie, czy czasem ktoś w tym domu nie potrzebuje zemsty, było wykluczone. Poczta pantoflowa również nie wchodziła w grę.

Do tej pory Laura praktycznie wszystkie wieczory spędzała w knajpach, polując na bogatych sponsorów. Udaowało się jej to z mniejszym lub większym skutkiem. Od momentu przyjęcia propozycji Adama głowiła się nad tym, gdzie szukać kogoś, kto jest

na tyle odważny, ale też zdesperowany i zdeterminowany, żeby zapłacić za wymierzenie sprawiedliwości, której nie był w stanie zagwarantować mu ani prokurator, ani sąd. Oczywiście Adam nie miał zamiaru jej w tym pomagać, mówiąc, że w tym fachu chodzi właśnie o to, żeby wykazać się kreatywnością.

Myśl, Laura, myśl, powtarzała sobie cały czas w głowie. I w końcu wymyśliła. Zaczęła spotykać się z policjantem z dochodzeniówki, co naturalnie było zaplanowanym działaniem. Poznała go w klubie, w którym bawili się stołeczni mundurowi. To od niego dowiedziała się o matce, której córka została zgwałcona przez syna wpływowego i bardzo bogatego biznesmena. To także on opowiedział jej o kobiecie, której nastoletnia siostra była molestowana przez jednego z nauczycieli ze szkoły. Powiedział też o mężczyźnie, który po pijaku spowodował śmiertelny wypadek, ale w związku z tym, że był wysoko postawionym urzędnikiem państwowym z szerokimi koneksjami, kara go ominęła. O wielu innych osobach też jej powiedział, chociaż przecież w związku z wykonywaniem czynności służbowych obowiązywało go dochowanie tajemnicy, za złamanie której groziło pozbawienie wolności. Nie zaprzętała sobie wtedy głowy takimi sprawami, ponieważ postrzegała Laure jako nieszkodliwą, seksowną idiotkę, która ciągle tylko gada o modzie i czyta Pudelka.

Jak ktoś tak ograniczony mógł mu w jakikolwiek sposób zaszkodzić? No jak?

Zapewne gdyby potrafił czytać w myślach, odpowiedź na to pytanie byłaby zgoła inna. Laura bowiem, kiedy na niego patrzyła, myślała o tym, że różnica między nim a nią jest taka, że ona tylko udaje głupią.

On nie musi.

– O matko – zapiszczała mu kiedyś do ucha – nie uwierzysz, co właśnie przeczytałam! Posłuchaj, pewien celebryta został oskarżony o gwałt, ale piszą też, że ktoś, kto go nie lubi, go wrabia. I teraz nie wiadomo, czy to prawda, czy nie. A wczoraj znowu widziałam artykuł o rodzinie, która nie może udowodnić jakiemuś posłowi, że jadąc po pijaku, potracił ich syna. – Odłożyła telefon i udała, że nad czymś się zastanawia, a potem, kiedy jeden trybik

dogonił drugi, zadała mu pytanie: – Dużo masz takich spraw, w których winny uniknie kary z braku dowodów? Albo z innych powodów? Bo... nie wiem... ktoś jest sławny albo bogaty i pociąga za odpowiednie nitki?

– Sznurki, mówi się sznurki – powiedział, kręcąc głową z niedowierzaniem.

W związku z tym, że miał dość słuchania o torebkach wartych całą jego wypłatę, opowiedział jej o kilku sprawach. Laura z kolei udawała szczerze zainteresowaną kretynekę, ale też skrzętnie zapamiętywała szczegóły każdej rozmowy, a potem, dzięki swojemu wrodzonemu uporowi i sprytowi, docierała do pokrzywdzonych. Żeby jednak nie było zbyt pięknie, nie wszyscy chcieli rozmawiać z kobietą podającą się za dziennikarkę, która zbiera materiały do swojej książki. Nie mogła przecież od razu wyłożyć kart na stół i powiedzieć, w jakiej sprawie przyszła, obawiając się, jak zostanie przyjęta jej propozycja. Mogli przecież wziąć ją za wariatkę i wezwać policję.

Musiała kombinować. Musiała wzbudzić zaufanie. Musiała sprawić, że ludzie będą chcieli się przed nią otworzyć. Musiała też wiedzieć, kiedy odpuścić i iść dalej.

Nie poddawała się i odchodząc od jednych drzwi, pukała do kolejnych.

W końcu się udało.

Dwie kobiety były złaźnione rozmowy. Obie były święcie przekonane, że ta sympatyczna dziewczyna okaże im wsparcie i zrozumienie, a nawet w głębi ducha wierzyły w to, że poprze ich nierealne marzenie o zemście. Obie były zrozpaczone i pogodzone z porażką, co można było dostrzec w ich oczach. Żadna nie ukrywała również tego, że pragnie, aby zwyrodnialcy, którzy skrzywdzili ich bliskich, ponieśli surowe konsekwencje. Bo co innego im pozostało? Patrzenie na cierpienie ukochanych osób? Współodczuwanie? Lęk o to, czy córka lub syn nie targną się na własne życie, nie mogąc poradzić sobie z emocjami?

Zarówno u jednej, jak i u drugiej kobiety Laura dostrzegła to samo – przerażający błysk w oku, kiedy dowiadywały się, że skoro wymiar sprawiedliwości nie jest taki do końca sprawiedliwy, to

może znajdzie się ktoś, kto pomści ich krzywdy i sprawi, że winny przyzna się do zarzucanych mu czynów. Trzeba było tylko wykazać się cierpliwością i któregoś pięknego dnia okazywało się, że oskarżony sam oddawał się w ręce policji.

Wdzięczność była ogromna, a poniesione koszty przestawały mieć znaczenie.

– Gdzie go znajdę?

– Tylko mi nie mów, że dojechała cię miłość. – Adam zakpił z Laury, kiedy poprosiła go, żeby jej powiedział, gdzie może znaleźć Pawła.

– Moje serce pokrywa wielka bryła lodu. Miłości z tego nie będzie.

– Lód zawsze można stopić. Swoją drogą „lód” to chyba moje ulubione słowo.

– Ja się nie zakochuję – powiedziała Laura.

– To, że ty się nie zakochujesz, wcale mnie nie dziwi – rzekł Adam – ale co do Pawła, to nie mam już takiej pewności.

– Zrobię wszystko, żeby się we mnie nie zakochał. – Była bardzo pewna siebie.

Według Adama zbyt pewna.

Poszła do Przystani – kawiarni, w której dzięki uprzejmości Artura, brata bliźniaka Adama, pracował Paweł. Mając w głębokim poważaniu obecność innych gości, przeszła na drugą stronę bufetu, chwyciła go za krocze, przysunęła się na odległość kilku centymetrów i powiedziała, żeby do niej zadzwonił po skończeniu pracy. Paweł pokiwał głową. Na więcej nie był w stanie się zdobyć. Dopiero gdy zorientował się, że już sobie poszła, a on ma zapewne bardzo durny wyraz twarzy, o czym świadczyły ukradkowe uśmieшки ludzi znajdujących się w lokalu, przypomniał sobie, że jej numer wisi u Adama na lodówce. W pierwszym odruchu złapał za telefon i chciał zadzwonić do kolegi, i poprosić, żeby przesłał mu namiar SMS-em. Bardzo szybko doszedł jednak do wniosku, że Adam mógłby go nie zrozumieć i w akcie samowolnego udzielenia dobrej rady zasugerować, aby Paweł dał sobie spokój z Laurą.

Wszak już mu napomykał, że znajomość z nią nie jest dobrym pomysłem.

Złym za to jak najbardziej.

Penis Pawła miał w tym temacie zgoła odmienne zdanie.

I chociaż Paweł szanował Adama każdą cząsteczką swego ciała i czuł, że połączyła ich prawdziwa przyjaźń – w końcu porwanie, przetrzymywanie i przestrzelenie dłoni pewnemu zwyrodnialcowi musiało scementować łączącą ich relację naprawdę trwale – to uważał też, że w temacie Laury Adam mógłby być bardzo nieobiektywny.

Tak naprawdę to Paweł chciał mieć tę kartkę przyczepioną do swojej lodówki, tylko nikomu by się do tego nie przyznał.

Cóż... Gdyby jednak pomyślał mózgiem, a nie swoim napalonym do granic możliwości penisem, dałby sobie spokój z takimi dziecinnymi pomysłami i faktycznie poprosiłby o przesłanie numeru Laury SMS-em. I Adam by to zrobił, udzielając mu wcześniej wszystkowiedzących rad, wynikających na poły z troski, a na poły ze znajomości wyrafinowanego charakteru Laury. Kto jak kto, ale on zdążył poznać go bardzo dobrze.

A może po prostu Paweł musiał pójść do mieszkania Adama właśnie po to, aby spotkać się z siostrą i odzyskać pamięć?

Wszak wszystko jest po coś.

Gdy nagle zza drzwi wiodących do apartamentu wyszła jego młodsza o czternaście lat siostra, którą opiekował się od dnia, kiedy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, pamięć Pawła powróciła.

Poczuł przeraźliwy ból głowy, zobaczył przed oczyma setki, jeśli nie tysiące obrazów z przeszłości i musiał się złapać futryny, żeby ustać na drżących nogach. Miał wrażenie, że ktoś właśnie dotknął go swoją czarodziejską różdżką i zwrócił mu ukradzione wspomnienia. Wszystkie. I te dobre, i te bolesne. Te o porwaniu, podpaleniu i ratowaniu siostry. O ukochanej żonie. O pobiciu przez siedmiu typów, bo dwóch, a nawet i pięciu nie mogło mu dać rady, więc musieli skrzyknąć posiłki. O chatce w lesie, w której się obudził i z której uciekł, nie mając pojęcia, kim jest, co tam robi i dokąd ma iść.

Ola z kolei, kiedy tylko usłyszała głos brata, który przecież powinien nie żyć od trzech lat, powolnym krokiem podeszła do drzwi i wychyliła się zza nich.

To zdecydowanie był jej brat.

Najlepszy człowiek na całym świecie. Ten sam, który znał wszystkie jej nastoletnie tajemnice. Ten sam, który mówił, że jeśli Ola kiedykolwiek postanowi wyjść za mąż, to tylko za kogoś, komu on zaufa, bo nie odda jej nikomu innemu.

– Paweł... – wyszeptała ze ściśniętym gardłem. Targały nią w tym momencie wszystkie możliwe emocje. – To naprawdę ty?...

Paweł odbił się od framugi, odepchnął zbaraniałego Adama i chwycił siostrę w ramiona. Jego ciało napięło się do granic możliwości, a głowa parowała od natłoku myśli.

Jego serce szalało z radości.

Kiedy rodzice Pawła i Oli, Eliza i Marek Milewscy, zginęli w wypadku samochodowym, Ola miała jedenaście, a Paweł dwadzieścia pięć lat. Dzień, w którym doszło do tragedii, miał być dniem ślubu ich syna. Pojechali na salę, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Nigdy tam nie dotarli. Rozpędzony kierowca srebrnego volvo nie pozwolił im na to, również ponosząc śmierć na miejscu. Kilka chwil po tym, jak opuścili swoją posesję, do uszu domowników dobiegł odgłos wyjących syren. Kwadrans później odezwał się telefon. Zobaczywszy na wyświetlaczu imię swojego kolegi strażaka, Piotrka Marca, Paweł spojrzał na babcię, która znana była ze swych dobrych przeczuć. Była tak blada, że bał się myśleć, jakie dopadło ją tym razem.

Odebrał.

– Paweł – głos po drugiej stronie mieszał się z krzykiem ludzi i sygnałami samochodów ratowniczych. – Paweł... twoi rodzice... oni...

W tym samym momencie z góry zbiegła Ola. Ubrana była w śliczną białą sukienkę, a na głowę nałożyła wianuszek, który dzień wcześniej zrobiła dla niej mama. Jej długie włosy były potargane, a policzki lśniły zdrowym rumieńcem. Stała pośrodku

kuchni i zaczęła się kręcić wokół własnej osi, głośno się przy tym śmiejąc. Potem wskoczyła na kolana starszego brata, ucałowała jego blade policzki i swoim piskliwym głosem oznajmiła, że tak strasznie się cieszy dzisiejszym ślubem i tym, że będzie mogła sypać kwiatki pod nogi państwa młodych. I oczywiście, gdy tylko wyjdą z kościoła, pomoże im pozbierać wszystkie pieniądze, którymi zostaną obsypani. Ale tak naprawdę to już by chciała, żeby było po pierwszym tańcu, ponieważ brat obiecał jej drugi. Nawet kroki ćwiczyli.

Paweł zerknął na babcię, na młodszą siostrzyczkę i na telefon. Przymknął powieki, uspokoił oddech, a gdy ponownie spojrzał na radosną Olę, przywołał na twarz uśmiech i kazał jej natychmiast iść się przebrać, żeby ta piękna sukienka, którą miała na sobie, nie została zniszczona. Ola pocałowała go w czoło, uściśkała babcię, wykrzykując, że to chyba będzie najpiękniejszy dzień w jej życiu, i pobieгла na górę. Ależ była przejęta ślubem brata.

Paweł ponownie przyłożył telefon do ucha i powiedział:

– Piotrek, jeszcze raz. Co się stało?

To, co usłyszał, sprawiło, że przed oczyma zrobiło mu się ciemno, a gdy znowu nawiązał kontakt z rzeczywistością, leżał na kanapie w salonie, otoczony gromadą ludzi. Zobaczył zapłakaną babcię Krysie, strapionego dziadka Józka, swoją roztrzęsioną narzeczoną Dagę, jej rodziców i zupełnie obcego człowieka. Po stetoskopie zawieszonym na szyi zdiagnozował go jako lekarza.

– Pawełku... – Poczuł na sobie dłoń Dagmary. – Kochanie, jak się czujesz?

Potrzebował chwili, aby dojść do siebie i zdać sobie sprawę z tego, jak się czuł. Było mu słabo i nie do końca wiedział, o co tutaj chodzi. Czyżby zasłabł na skutek przedślubnego stresu? Ależ z niego mięczak... Już, już miał zamiar wybuchnąć gromkim śmiechem, już, już otwierał usta, kiedy nagle uświadomił sobie, że to wcale nie o stres chodzi. Powiódł wzrokiem po twarzach najbliższych. Nie było tam jego rodziców.

Przypomniawszy sobie wszystko.

– Gdzie jest Oleńka? – To były pierwsze słowa, które wypłynęły z jego ust.

Babcia pokręciła ze smutkiem głową.

– Pojechała z Koprowskimi na obiad. Ona jeszcze nic nie wie.

Pokiwał głową i spojrzał na Dagmarę. Narzeczona powiedziała, że obdzwoniła wszystkich i odwołała wesele. Kiwnął po raz kolejny głową, która tak bardzo go bolała i tak bardzo nie chciała wierzyć w to, co się stało.

– Zmierzę panu ciśnienie. – Szpakowaty mężczyzna, do tej pory stojący z boku i przysłuchujący się rozmowie, zwrócił się do Pawła. – I przepiszę panu coś na sen. – Zerknął na zdjęcie Oli wiszące na ścianie. – Gdyby była potrzeba, proszę dzwonić na telefon alarmowy. – Położył na stole receptę, pożegnał się i wyszedł.

Minęło kilka przeraźliwie długich minut, podczas których każdy z zebranych patrzył na pozostałych, bojąc się odezwać. W końcu babcia zapytała, kto powie Oli o śmierci rodziców. Wszyscy zgodnie uznali, że jedyną osobą, która może to zrobić, jest Paweł. Stało się to dwie godziny później, kiedy zabrał rozentuzjasmowaną dziewczynkę do sadu. Całą drogę szczebiotała i podśpiewywała pod nosem wesołe piosenki, dziwiąc się co jakiś czas, dlaczego brat jest tak strasznie smutny, skoro dziś ma się odbyć jego ślub. Wedle Aleksandry ślub był wydarzeniem absolutnie najwspanialszym. No, może tylko jej urodziny plasowały się ciut wyżej.

Gdy dotarli do rozłożystej gruszy, na której gałęziach zawieszona była solidna, drewniana huśtawka, Paweł usiadł na ławeczce i posadził sobie siostrę na kolanach. Objął ją ramieniem i... i nie miał pojęcia, jak, do jasnej cholery, ma jej o wszystkim powiedzieć. No jak?

– Co mi chciałeś powiedzieć?

Posłała mu niewinne spojrzenie spod firany grubych rzęs. Ileż w jej oczach było radości. Ileż szczęścia. I on jej to za chwilę odbierze.

– Paweł? No mów – ponaglała go.

Miała jedenaście lat i była bardzo niecierpliwa, a jego milczenie trwało w jej mniemaniu za długo.

– Chodzi o rodziców. Mama i tata... oni... – urwał.

Wpatrzona w niego dziewczynka swoim uśmiechem skutecznie powstrzymywała go przed wyjawieniem prawdy. Jej oczy błyszczały

radością, usteczka co chwilę wyginały się w uśmiech, a dłonie udawały, że tańczą weselnego walca. Paweł nie miał jednak wyjścia i w końcu musiał to powiedzieć:

– Nie będzie żadnego ślubu. Mama i tata mieli wypadek samochodowy i... i nie żyją.

– Paweł! No weź, nie żartuj sobie tak brzydko! – Drobną rączką uderzyła go w ramię. Na twarzy Oli pojawiło się oburzenie. – Bo naskarzę na ciebie mamie!

– Olu, maleństwo – zwrócił się do niej zdrobnieniem, którego używał, od kiedy tylko pierwszy raz ją zobaczył. I chociaż dzieliła ich ogromna różnica wieku, dogadywali się ze sobą naprawdę świetnie. – To prawda. Przykro mi, tak bardzo mi przykro.

Chciał ją przytulić jeszcze mocniej, przeczuwając, co za chwilę może się wydarzyć. Nie zdołał jednak tego zrobić, bo w to małe i wyjątkowo szczupłe ciało wstąpiła taka siła, że dziewczynka wyrwała się z uścisku i runęła pupą na ziemię. Zmarszczyła brwi, ścisnęła dłonie w pięstki i zaczęła uderzać nimi o podłogę.

– Nie kłam! Nie chcę tego słyszeć! – krzyknęła, zasłaniając sobie uszy.

Przyklęknął obok niej i ponownie ją przytulił, nie zważając na to, że zaczyna mu się wyrywać, drapać go i krzyczeć. Wrzeszczała tak, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry. Jej krzyki roznosiły się po całej okolicy, informując sąsiadów, że Ola Milewska właśnie dowiedziała się, że została sierotą. Dziewczynka nie mogła tego wiedzieć, ale serca tych wszystkich ludzi, którzy słyszeli jej zawodzenie, pękały ze smutku i rozpacz.

Miało być huczne weselicho, a będą dwa pogrzeby.

Niewyobrażalna tragedia.

Ola krzyczała tak długo, aż straciła głos, a gardło zaczęło ją szczypać z bólu. Zapłakana, zasmarkana i brudna, wczepiła się w koszulę brata, chowając główkę w zagłębieniu jego szyi. Szukała tam ukojenia. Lekkie kołysanie ramion przyniosło jej spokój w postaci snu. Paweł wrócił do domu, tuląc do siebie drobne ciało. Zaniósł siostrę do swojego pokoju, położył na łóżku i mocno przytulił. Głaskał po główce. Nie powstrzymywał łez. Chciał tak jak ona zasnąć. Chciał chociaż na chwilę uciec od tych wszystkich

trosk. Wiedział jednak, że teraz to na nim spocznie cała odpowiedzialność. Czuł się tak, jakby w ciągu chwili przybyło mu ze trzydzieści lat.

W jego głowie kłębiły się pytania.

Co z Olą? Co z firmą? Co z nim i Dagmarą? Co z pogrzebem rodziców? Co z dalszym życiem w tej nowej, strasznej rzeczywistości?

Odpowiedź nie przyszła od razu, udzielona została w odstępach czasowych. Pogrzeb zorganizowano najszybciej, jak się dało. Tuż przed ceremonią Paweł przeprowadził ze swoją siostrą rozmowę, pytając po raz chyba setny, czy naprawdę chce tam być. Chciała i musiał przyznać, że zniosła wszystko bardzo dzielnie. On sam za to potrzebował wziąć na ten czas leki uspokajające. Był bardzo związany z rodzicami. Kilka dni po pochówku podjął kroki w kierunku objęcia nad siostrą pełni władz rodzicielskich. Firmę transportową rodziców poprzez zapis w testamencie dziedziczyli on i Ola, więc i tutaj sprawa się wyklarowała. Została tylko Daga i ślub. Wspólnie uznali, że za kilka tygodni pójdą do urzędu stanu cywilnego, aby zalegalizować swój związek, a gdy opadną emocje i będą gotowi, wezmą ślub kościelny.

Mijały lata.

Strata bolała coraz mniej, jednak ilekroć Paweł spojrzał na wiszące w salonie zdjęcie rodziców, do oczu napływały mu łzy. Bolało go to, że mama i tata nie widzieli, jak Ola z małej dziewczynki przeistacza się w dojrzałą kobietę. I chociaż starał się zastąpić jej rodziców, to nieustannie zadawał sobie pytania, czy oni w pewnych sytuacjach postąpiliby tak jak on. Czy podjęliby identyczną decyzję, czy może jednak poszliby zupełnie inną drogą?

To, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te i inne pytania, było straszne.

Któregoś dnia do drzwi firmy transportowej Milewskich zapukał pewien znany w okolicy szemrany jegomość, który złożył Pawłowi ofertę współpracy. Bardzo nielegalną i bardzo intratną. Zawrotna kwota, jaką zaproponował w zamian za pomoc przy nielegalnym przewozie towaru za wschodnią granicę, nie zrobiła wrażenia na Pawle, który wskazał swemu rozmówcy drzwi. Człowiek ten uniósł

ze zdziwienia brew, uznał bowiem, że każdy by się skusił. Wybrał firmę Milewski-Trans z jednej prostej przyczyny: właściciel miał nieskazitelną reputację, doświadczenie w spedycji oraz żonę i młodszą siostrę, które mogłyby zostać porwane, w razie gdyby odmówił współpracy. Oczywiście byłaby to ostateczność, niestety wszystko wskazywało na to, że nieunikniona.

Mariusz Potakowski złożył Pawłowi jeszcze jedną wizytę, a kiedy tamten w sposób nader nieprzyjazny wystawił go za drzwi, uznał, że Milewski nie daje mu wyjścia i trzeba kogoś uprowadzić, żeby go zmiekczyć. Padło na siostrę. Nie bawił się w ceregiele – wiedząc, że dziewczyna została w domu sama, wdarł się tam wraz ze swoimi pracownikami i wyniósł ją niczym worek kartofli. Jakiś czas później Paweł dostał filmik przedstawiający związaną, zakneblowaną i wystraszoną Olę.

Wpadł w szal.

Rozdział 2

Paweł stanął przed dość istotnym dylematem. Zastanawiał się, czy przytulić Olę jeszcze mocniej, czy może odsunąć ją od siebie i zarzucić pytaniami. Rozum podpowiadał, aby wybrał drugi wariant, serce natomiast, wiadomo... ponad wszystko łaknęło bliskości. Westchnął i odsunął od siebie już dwudziestosześcioletnią siostrę. Spojrzał jej w oczy, dostrzegając w nich nieme pytania, na które będzie musiał odpowiedzieć.

– Może mi ktoś wyjaśnić, o co tu chodzi?

Głos Adama przykuł uwagę Pawła.

– Czy dobrze interpretuję scenę, jaka rozgrywa się przed moimi oczyma? To jest twój brat, który od trzech lat nie żyje? – Patrzył na Olę, a potem przeniósł spojrzenie na Pawła. Ten pokiwał głową. Adam ponownie spojrzał na Olę, pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział: – I akurat ty i ja spotkaliśmy się w Ikei. Przez przypadek. I tak się złożyło, że jesteś kobietą, która zna alfabet Morse’a, co zająbiście mi zaimponowało, więc postanowiłem zaprosić cię do siebie i uwieść. Muszę się napić, chociaż uważam, że jedna butelka to zdecydowanie za mało, żebym przetrwał ten wieczór.

Gdy Adam próbował poukładać sobie wszystko w głowie z pomocą półlitrowej butelki whisky, Ola opadła na kanapę i powiedziała:

– Paweł, albo mnie obudź, albo mi to wyjaśnij.

Paweł usiadł obok, ujmując jej dłoń w swoją. Starał się uspokoić emocje, które targały nim na wszystkie strony świata. To nie było proste. Boląca głowa co rusz dawała mu znać, że doszło w niej do porządných zawirowań, z którymi nie do końca daje sobie radę. I nie do końca je rozumie. Jednak wyczekująco błagający wzrok siostry nie pozwolił mu na zbyt długie trwanie w ciszy.

– Ostatnie trzy lata spędziłem na ulicy.

– Byłeś bezdomny?

Pokiwał głową.

– Obudziłem się w jakiejś chałupie pod Warszawą. W środku lasu. Miałem rozbitą głowę. W którym miejscu bym jej wtedy nie

dotknął, czułem ogromny ból. Cały byłem strasznie poobijany i nie miałem pojęcia, kim jestem i co tam robię. Im bardziej chciałem sobie coś przypomnieć, tym większa niemoc mnie dopadała. Nie miałem też przy sobie żadnych dokumentów ani telefonu. W kieszeni za to znalazłem sto złotych i kartkę, na której ktoś napisał, że jeśli wrócę, to ona zginie. Teraz wiem, że chodziło o ciebie.

Opuścił głowę. Nie chciał, żeby jego siostra zobaczyła łzy, które zaczęły napływać mu do oczu.

– I nie poszedłeś z tym na policję? Dlaczego? Dlaczego pozwoliłeś mi przez tyle czasu myśleć, że nie żyjesz. Ja, Dagmara, dziadkowie... Paweł, dlaczego?

Ola chwyciła go za ramiona. Chciała nim potrząsnąć z całej siły, chciała, żeby odpowiedział jej na to jakże ważne pytanie. Chciała, żeby cofnął czas i nigdy jej nie zostawił.

– Chodziłam na twój grób, opłakiwałam cię, błagałam, żebyś mnie ze sobą zabrał...

Potok słów i żal wydobywający się z ust siostry przyprawiły go o nieprzyjemne dreszcze w całym ciele.

– Poszedłem na policję, ale... ale cały czas zastanawiałem się, kim jest „ona”. Myślałem o tym, że skoro ktoś potraktował mnie w tak okrutny sposób, to jeśli wrócę, to i „ona” również może zostać tak potraktowana. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić i kiedy zostałem wezwany do pokoju, żeby przedstawić swoją sprawę, wyszedłem z komisariatu. Znalazłem się na dworcu, chciałem sobie wszystko poukładać w głowie. Tego dnia, pamiętam to bardzo dobrze, kilka razy podnosiłem się z ławki z zamiarem ponownego pójścia na komendę i opowiedzenia o tym, co mnie spotkało, jednak z jakiegoś powodu ciągle nie ruszałem się z miejsca. Chyba chciałem wierzyć w to, że w taki sposób mogę ocalić komuś życie. Dziś wiem, że nic by mnie nie powstrzymało przed tym, żeby zabić tego drania. Żeby zabić Potakowskiego.

Na dźwięk nazwiska, które wypłynęło z ust brata, do Oli powróciły wspomnienia.

Znowu siedziała w salonie na zielonej kanapie, z nogami podwiniętymi pod tyłek i z książką w dłoni. Była niedziela,

dziadkowie pojechali z Pawłem i Dagmarą do Warszawy. Nagle usłyszała potężny łomot, a później do domu wtargnęło kilku mężczyzn. Zanim pomyślała o tym, aby krzyknąć i wezwać pomoc, tak naprawdę od nie wiadomo kogo, napastnicy otoczyli ją, a ten, który stał najbliżej, wymierzył jej taki cios w twarz, że zapadła się w ciemność. Obudził ją strumień zimnej wody, którą ktoś na nią wylewał. To znaczy początkowo pomyślała, że to woda, ale po kilku chwilach, gdy zaczęła dochodzić do siebie, w jej nozdrza wdarł się specyficzny zapach.

Benzyna. Została oblana benzyną. Była przerażona.

Zobaczyła przed sobą twarz Mariusza Potakowskiego. Nie znała go osobiście, wiedziała jednak, kim jest. Słyszała o nim chociażby to, że nie warto go lekceważyć, bo to psychopata. Ale przecież ona nic mu nie zrobiła, dlaczego więc chciał ją skrzywdzić? Musiała chyba mieć to pytanie wypisane na twarzy, bo Potaś, jak go pieszczotliwie nazywano, chwycił ją pod brodą i rzekł łagodnym głosem:

– Chciałbym powiedzieć, że to nic osobistego, laleczko, ale musiałbym skłamać. A ja, moja piękna, staram się być prawdomówny. – Zza jego pleców dobiegły basowe męskie śmiechy. – Za wszystko, co cię dziś spotkało, możesz podziękować swojemu bratu. – Poklepał ją z czułością po policzku i dodał: – Lepiej dla ciebie, żeby się ze mną dogadał. Wszyscy na tym zyskamy. Ty oczywiście najbardziej.

Ola nic z tego nie rozumiała. Czego ten facet chciał? Czym Paweł mu zawinił? Przecież jej brat był najbardziej uczciwym człowiekiem na całym świecie.

– Ale my nic nie zrobiliśmy – wyszeptała na tyle głośno, żeby jej oprawca usłyszał.

– I tutaj tkwi sedno problemu, ponieważ ja bardzo chciałem, żebyście coś dla mnie zrobili. Ty i twój brat. Jednak on mi odmówił i dlatego właśnie ja i ty teraz ze sobą rozmawiamy.

Wsadził do ust papierosa i wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Zaciągnął się kilkukrotnie, wypuszczając dym nosem. Strzepnął popiół i rzekł:

- Dałem twojemu bratu pół godziny na to, żeby się tutaj zjawił. Jeśli za pięć minut go nie będzie...

Chociaż nie powiedział głośno, co zamierzał zrobić, Ola doskonale wiedziała, co miał na myśli. Machnął jej przed oczyma zapalniczką. Chciał ją jeszcze bardziej wystraszyć. Czerpał nieopisaną radość z tego, że ludzie się go bali. Ciągnął dalej:

- Słyszałem o wypadku waszych rodziców. Przykra sprawa. Nie potrzeba już więcej nieszczęść w rodzinie, prawda? Dlatego kiedy tylko zjawi się tutaj twój brat, powiesz mu, że bardzo chcesz, żeby zgodził się na współpracę ze mną.

Uznając, że rozmowa, a raczej monolog jest zakończony, odszedł do pozostałych mężczyzn.

Ola zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu, w którym ją przetrzymywali. Znała to miejsce bardzo dobrze. Był to opuszczony budynek, który dawniej pełnił funkcję magazynu rozlewni win. Wszystkie okoliczne dzieciaki bawiły się tutaj w chowanego. Naraz zdała sobie sprawę, że znajduje się w bardzo kiepskiej sytuacji, w czym utwierdziła ją próba uwolnienia nadgarstków z krępujących więzów.

- Jesteś pieprzonym tchórzem! - wykrzyknęła w porywie wściekłości. A może kierował nią strach? Albo jedno i drugie? - Porywasz kobietę, bo na nic więcej cię nie stać! Jesteś żalosny i słaby! Jesteś łajdakiem! Jesteś tchórzem! Słyszysz mnie, ty żalosny tchórze!?

Mariusz Potakowski, trzeba mu to przyznać, był bardzo wyczulony na punkcie swojego honoru, a kobieta, która właśnie nazwała go tchórzem, musiała być naprawdę głupia. Z racji kompletnego braku szacunku dla płci przeciwnej uznał, że brakuje jej rozumu i ogłady, postanowił więc udzielić młodej Milewskiej lekcji dobrego wychowania.

Ręcznej lekcji.

Jego wzrok natrafił na poniewierające się w kącie brudne reklamówki. Podniósł jedną i z beczelnym uśmiechem podszedł do dziewczyny. Założył jej na głowę foliówkę, dłońmi natomiast ścisnął mocno szyję, uniemożliwiając tym samym swobodne oddychanie. Ola zaczęła się szamotać, a Potakowski z każdą

sekundą, w której pozbawiał ją życiodajnego tlenu, czuł się coraz lepiej. W tej właśnie chwili kierowało nim jego psychopatyczne alter ego. Mariusz Potakowski był sadystą.

Uprowadzenia w słusznej jego zdaniem sprawie, pobicia, znęcanie się, kradzieże, włamania, wymuszenia – wszystko to na porządku dziennym i nocnym. Mógł poszczycić się paskudną reputacją. Porwanie siostry Milewskiego miało być kartą przetargową.

Nie planował jej zabijać, chciał zmiękczyć jej brata.

Gdy uznał, że już wystarczy tej zabawy, ściągnął z jej głowy folię i wymierzył siarczysty policzek, a potem jego pięść wbiła się w żołądek dziewczyny. Jej głowa opadła na klatkę piersiową.

No, pomyślał, będzie chwila spokoju.

W tej samej sekundzie do hali wpadł Paweł. Zaskoczeni mężczyźni, których w magazynie poza Potakowskim było jeszcze dwóch, rzucili się na niego, jednak mimo swej słusznej postury, nie byli w stanie stawić czoła rozwścieczonemu chłopakowi. Zdecydowanie nie tak miało być.

Potaś, pełen najgorszych obaw, podbiegł do okna, żeby zobaczyć, gdzie są pozostali dwaj idioci, którzy mieli doprowadzić tutaj Milewskiego, kiedy tylko się pojawi. Obaj leżeli obok zaparkowanej furgonetki. Kurwa, czy ja naprawdę wszystko muszę robić sam, pomyślał, a gdy przeniósł wzrok na to, co działo się po drugiej stronie hali, dołożył jeszcze kilka mięsistych wulgaryzmów. W momencie, w którym Paweł potężnym kopniakiem pozbawił jednego z osiłków połowy uzębienia, Potakowski doskoczył do jego siostry. Dziewczyna odzyskała przytomność i próbowała rozsypać sznury wiążące jej nadgarstki. Gangster złapał ją za włosy z taką siłą, że krzyknęła. Krzyk ten spowodował również, że jej brat przestał kopać leżących mężczyzn. Zazwyczaj łagodne oblicze Pawła zastąpiła maska człowieka, który nie cofnie się przed niczym, aby osiągnąć cel.

Celem tym było uwolnienie siostry.

Kiedy zaczął zbliżać się do Potakowskiego, ten wyciągnął z kieszeni spodni zapalniczkę, zapalił ją i rzucił na sparaliżowaną ze strachu Olę. W chwili, kiedy ciało dziewczyny zaczął trawić ogień,

jego twarz wykrzywiła się w brzydkim uśmiechu. Poczuł pewnego rodzaju ekscytację. Patrzenie na ludzką krzywdę sprawiało mu przyjemność.

Instynkt samozachowawczy kazał mu jednak brać nogi za pas i uciekać, tak samo jak zrobili jego pomagierzy.

Przerażony Paweł błyskawicznie zdjął kurtkę, rzucił ją na Olę i zaczął toczyć ciałem siostry po podłodze. Jak przez mgłę pamiętał, co należy robić w przypadku udzielania pomocy osobie poparzonej. Rozwiązał sznur, który krępował jej dłonie, i ściągnął z niej koszulkę oraz stanik. Mógł to zrobić, ponieważ nie stopiły się jeszcze z jej ciałem. Jego wzrok spoczął na kilku butelkach wody stojących przy oknie. Były fabrycznie zakorkowane, czyli najprawdopodobniej należały do tych zbirów, którzy tak strasznie skrzywdzili Olę. Chociaż tyle, pomyślał, łapiąc pierwszą z nich i odkręcając korek. Kiedy tylko upewnił się, że to woda, połał oparzenia. W międzyczasie wybrał też numer pogotowia. Nie zawracał sobie głowy zawiadaniem policji, wiedząc, że ratownicy medyczni zrobią to za niego. W końcu podpalenie człowieka to nie złamanie ręki.

Czuł też, że Potakowski właśnie załatwia sobie alibi, którego ani on, ani jego siostra nie będą w stanie podważyć. Chociaż nikt nie mówił tego głośno, to ludzie wiedzieli, że ten kutas trzymał w kieszeni kilku okolicznych policjantów i urzędasów. Paweł pożałował, że zadziałał emocjonalnie i zamiast powiadomić odpowiednie organy o porwaniu, zajął się wszystkim sam.

Wymierzał sobie bezgłośne razy za to, że nie był w stanie ochronić siostry, że pozwolił, aby doświadczyła takiego cierpienia.

Gdy pojawiła się pomoc, coś w nim pękło. Nie czekał na policję, którą wezwały służby medyczne. Wybiegł z budynku, wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie, wzbijając tumany kurzu. Był człowiekiem bezkonfliktowym, jednak mając ciągle przed oczyma widok siostry, której ciało trawił ogień, uzmysłowił sobie, że zabije Potakowskiego i, Bóg mu świadkiem, będzie z tego czerpał nieprzyzwoitą radość.

Koniec końców nie zrobił tego, ponieważ w pojedynkę trudno było mu się przebić przez mur, jaki Potakowski, kierujący się

pragmatyzmem wynikającym z popełnionego kilka godzin wcześniej wysoko formatowego przestępstwa, ufortyfikował wokół siebie. Jako budulca użył swoich zakapiorów, którzy na co dzień urzędowali w jego nocnym klubie. Namierzenie tego człowieka wydało się Pawłowi dziecinnie proste. Zbyt proste nawet, ale w porywie wkurwienia nie pomyślał o tym. Najważniejsza była w tym momencie zemsta. Trudno pojąć, skąd Paweł znalazł w sobie siłę, aby skonfrontować się z grupą napakowanych osiłków. Możliwe, że odkrył nagle supermoce, jednak jego ciało w pewnym momencie odmówiło posłuszeństwa i tym samym siedmiu dzielnych mężów stanu mogło go obezwładnić, i chwalić się tym w męskiej toalecie.

Ledwo żywy, pokopany i pobity Paweł nie myślał o swoim kiepskim położeniu. Leżał na ziemi, mając przed oczyma niewyraźną twarz swojej żony Dagmary. Im bardziej chciał ujrzeć jej oblicze, tym bardziej ono się zamazywało. Po chwili było tylko plamą. W jego głowie tworzyła się coraz większa pustka. Ludzie, których znał, tracili imiona i twarze. Wspomnienia, tak dobrze mu znane, znikwały. Sam dla siebie stawał się coraz bardziej obcy.

Ostatnie, co zobaczył i poczuł, to podeszwa buta na twarzy. Gdy następnym razem otworzył oczy, była noc i zdawało mu się, że pada deszcz. Ponownie odpłynął w krainę snów. I tak jeszcze wiele razy. Nie miał pojęcia, że w opuszczonej chacie w lesie pod Warszawą przeleżał trzy dni. Nie miał też świadomości, że został tam przywieziony w swoją ostatnią podróż, ale ten, który dostał rozkaz pozbycia się go, drżał na samą myśl o zrobieniu tego.

Krystian Lisek nie był mordercą i nie potrafił odebrać człowiekowi życia. Wpadł więc na świetny jego zdaniem pomysł. Pobiegł do swojego auta – ze schowka wyciągnął notes, wyrwał kartkę, nakreślił na niej pośpiesznie kilka słów, dołożył do wiadomości stuzłotowy banknot i wsadził to nieprzytomnemu mężczyźnie do kieszeni. Widział kiedyś taką scenę w filmie sensacyjnym, a skoro tam takie coś odniosło skutek, uważał, że w tym przypadku będzie identycznie. Dumny z siebie odjechał, sądząc, że jak Milewski odzyska przytomność, to ze strachu na pewno zastosuje się do pozostawionych mu instrukcji. Lisek przez trzy dni myślał o swoim

planie i coś nie dawało mu spokoju, wsiadł więc w samochód i popędził do opuszczonej chałupy.

Ta naprawdę okazała się opuszczona.

To właśnie wtedy uświadomił sobie, że zostawiając Milewskiego samego, popełnił największy błąd w swoim życiu. Szukał go przez kilka godzin w pobliskich lasach, mając nadzieję, że tamten nie odszedł daleko, zemdlął z wycieńczenia, a może nawet i nie żyje, więc teraz tylko szpadel i dół będą mu potrzebne. Te pobożne życzenia nie spełniły się. Bał się wrócić, myślał nawet o tym, żeby uciec z kraju. Uznał, że przeprowadzi się do Meksyku i tam rozpocznie nowe życie. Nim jednak do tego dojdzie, musiał wrócić i zdać szefowi raport. Spocił się strasznie, kiedy szedł do Potasia, myśląc o tym, że przecież ten pieprzony Milewski mógł w tym czasie dotrzeć na policję. Dlaczego Krystian wcześniej o tym nie pomyślał? Kiedy stanął przed drzwiami prowadzącymi do biura szefa, zrozumiał, że skoro sam pcha się w paszczę lwa, to jest skończonym debilem.

I najprawdopodobniej wyniosą go stąd nogami do przodu.

Było jednak za późno na ucieczkę.

– Obyło się bez komplikacji? – zapytał go Potaś.

Był w nie najlepszym nastroju.

– Cóż...

Krystian chciał w łagodny sposób poinformować o problemie, ale odezwał się telefon na biurku szefa. Z rozmowy, jaką Potakowski odbył, Lisek wywnioskował, że któryś z jego pracowników nawalił i należy go dotkliwie ukarać. Od razu przełożył to na siebie.

Ja pierdolę, pomyślał, on już wie, że Milewski żyje! Kurwa, czeka mnie mogiła w lesie!

Skupiając cały czas wzrok na rozmawiającym przez telefon Potakowskim, chciał zrobić powolny krok w tył. Potem kolejny. A potem jeszcze trzy i jak tylko znajdzie się blisko drzwi, będzie miał większą szansę na ucieczkę.

Głos Potasia sparaliżował go do tego stopnia, że nie ruszył się z miejsca.

– Najlepiej, kurwa, gdybym wszystko robił sam! Co za jebani partacze, nic nie potrafią zrobić! – Spojrzał na Liska i powiedział: –

Mam nadzieję, że chociaż ty zrobiłeś to, co do ciebie należało.

Nie przypominał w tym momencie dobrotliwego wujka.

– Problemu już nie ma – skłamał Lisek, który w myślach bukował bilet na najbliższy lot chuj wie gdzie, byleby jak najdalej stąd.

– Ja nie chcę nawet wiedzieć, gdzie zakopałeś ten problem. Czy to jasne?

– Tak.

– Łap. – Potakowski rzucił mu kopertę z pieniędzmi. Była gruba. Bardzo gruba. – Jedź na urlop. Zasłużyłeś. W przeciwieństwie do tego kretyna. – Z odrazą spojrzął na swój telefon.

No pewnie, że zasłużyłem, pomyślał Lisek, jestem zestresowany jak jeleń na polowaniu.

Wyjechał do Egiptu. Uznał, że w razie komplikacji, czyli powrotu Milewskiego z zaświatów, ucieknie gdzieś dalej i na pewno nie będzie się oglądał za siebie. Był w stałym kontakcie z policjantem, który miał informować go o wszystkich nietypowych sytuacjach. Minęły jednak trzy tygodnie i nic nie wskazywało na to, aby podobnie jak zmartwychwstały Jezus Paweł Milewski pojawił się wśród żywych. W czwartym tygodniu Lisek odetchnął i mógł wrócić do kraju z wysoko podniesioną głową i piękną, brązową opalenizną. Pomysł zaczerpnięty z filmu okazał się bardzo trafiony.

Nie wątpił, że właśnie to sprawiło, że Milewski zniknął.

Potakowski z kolei upozorował śmierć Pawła, wykorzystując do tego rozległe znajomości, a przyznać trzeba, że kosztowało go to naprawdę wiele zabiegów i gotówki. Na szczęście pieniądze otwierały przed nim mnóstwo drzwi, tym samym w urnie, która została pochowana z wszelkimi należnymi jej honorami, znalazły się prochy kogoś zupełnie innego, czyli człowieka, którego zwęglonych szczątków nie dało się zidentyfikować.

Można by zastanowić się tylko nad tym, po co właściwie Potakowskiemu tyle zachodu, wydanych pieniędzy i stwarzania pozorów? Ano po to, aby po cichu przejąć firmę Milewski-Trans. Jedyne przeszkody, jakie stały na drodze do celu, to owdowiała żona Pawła, Dagmara, i jego siostra, którą Potakowski osobiście podpalił, a która od kilku tygodni leżała na szpitalnym łóżku i walczyła o życie. Paradoksalnie Potaś potrzebował, aby

dziewczyna przeżyła, dlatego złożył wizytę ordynatorowi szpitala, mobilizując go do intensywnej walki o jej życie.

Wiedział, że koszty, jakie teraz poniesie, są niczym w porównaniu z tym, ile zarobi w przyszłości dzięki firmie transportowej, której jedyną właścicielką była pogrążona w śpiączce farmakologicznej Aleksandra Milewska.

Ta sama Aleksandra, która wychodząc dziś z domu, okłamała narzeczonego, że będzie nocowała u swojego przyjaciela i jego dziewczyny, właśnie zasnęła na ogromnym łóżku Adama. Była wyczerpana tymi wszystkimi pytaniami, jakie zadała Pawłowi, i którymi on ją zasypał, a gdy w końcu brat zorientował się, że odpowiada mu automatycznie, rzucił Adamowi pytające spojrzenie i zaniósł ją do jego sypialni. Gdy wrócił, Adam podał mu szklaneczkę wypełnioną po brzegi alkoholem. Paweł odmówił.

– Potrzebujesz czegoś? Kobiety? Lekarza? – zapytał go Adam.

– Zaopiekuj się moją siostrą.

– Ze mną będzie bezpieczna.

– Wiem. – Paweł zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł.

Potrzebował zostać sam.

Adam stanął w otwartych drzwiach swojej sypialni, oparł ramię o framugę i zaplótł ręce na piersiach. Dzięki łunie światła, która docierała do pokoju wprost z korytarzyka, widział twarz śpiącej kobiety. Wyglądała jak dziewczynka, która potrzebuje, aby ktoś roztoczył nad nią opiekę. Gotów był zrobić to natychmiast, oczywiście przez wzgląd na jej brata, a nie przez to, że ta niewiasta rozpałała w nim nieznane dotąd uczucia. Oczyma wyobraźni widział, jak jej ciało trawi ogień. Doświadczał wręcz namacalnie całego bólu, jakiego wtedy doświadczyła ona. A potem, kiedy obudzono ją ze śpiączki, pierwszą osobą, która złożyła jej wizytę w szpitalu, był Mariusz Potakowski. Z relacji Oli wynikało, że nie miał sobie nic do zarzucenia, przestrzegł ją jednak, że jeśli powie komukolwiek, co wydarzyło się w opuszczonym magazynie, konsekwencje, jakie poniesie jej rodzina, będą bardzo nieprzyjemne.

Facet naprawdę musiał mieć plecy, skoro wykazywał się taką nonszalancją.

Adam z kolei zastanawiał się, co mu zrobi, kiedy go dopadnie. Pomysłów miał mnóstwo. We wszystkich pojawiała się piłka mechaniczna.